

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

marzec 2008 r.

Nr 3 (60)

Witam najcierpliwszych pod Słońcem Czytelników

Dlatego najcierpliwszych, bo tak miłe tolerujących od pięciu lat „Koniniana” – właśnie numer aktualny, numer 60., zamyka ten nieplanowany przez nas, a i pewno przez Was, okres „radosnej twórczości”. Poniżej Włodek Kowalczykiewicz (młodszy) stara się po znużonych obliczeniach wyjaśnić, kto, co, gdzie, kiedy, po co, z kim i dlaczego zabierał Czytelnikom czas swoimi przemyśleniami oraz mniej lub bardziej złotymi myślami. Pamiętajcie, że i Wy nie jesteście bez winy, bo sami również dokładaliście swoje „trzy grosze”. A

że powstało z tego chaosu coś, co na ogół wielu się raczej spodobało, to już pewno zadziałały siły wyższe. Ponieważ jest fizycznie niemożliwe, aby w jednym numerze pomieścić artykuły wszystkich piszących prozą, mową wiązaną czy też piktogramami (dostaną od Mirki za te piktogramy), więc postanowiłem, zamiast fotek przy artykułach, pokazać to nasze „panoptikum” in corpore, i to bez podpisów, a co? – najwyższa pora, aby już nas rozróżnić. Poważnij rzecz biorąc, chcę w ten sposób podziękować naszym miłym redaktorom za ich bezin-

teresowny trud w opisywaniu również miłego i kochanego Konina. Chcę również serdecznie prosić „Przegląd Koniński” o jeszcze trochę cierpliwości. Towarzystwo Przyjaciół Konina uważa, że jeszcze jest za wcześnie na odstawienie „Koninianów” od pierśi – mogą sobie nie poradzić. Myślę, że wszystkie ukłony w odpowiednim kierunku zostały należycie złożone, więc jak zwykle ad res meritum.

Z okazji „wzrostu napięcia”, jakie ostatnio towarzyszyło konińskiej energetyce, chodzi oczywiście o nowy słynny blok 464 – Stanisław Andrzejewski

wspomina nestorkę konińskich wytwórców energii, „Elektrownię Konin”.

Polecam szczególnie artykuł Zygmunta Kowalczykiewicza (starszego), właściwie to należy wziąć gazetę pod pachę i wybrać się, koniecznie piechotą, na ów sześciokilometrowy spacer – no, może poczekajmy aż będzie nieco cieplej. Zygmunt odnotowuje również 10-lecie Galerii Pięknego Przedmiotu „trójki” Dimitrowów. Towarzystwo uhonorowało artystów stosownym dyplomem. Marylka Cieślak tęsknie wspomina konińskich rzemieślników.

Janek Sznajder kreśli martyrologię konińskich Inwalidów Wojennych, artykuł do koniecznego przeczytania – warto i wypada. Ja zapraszam do rozmowy ze znaną konińską szachistką, której udało się zawojować Poznań – Basiu na Twoje ręce serdeczne życzenia dla wszystkich pań z okazji marcowego święta.

Wiele szlachetnie spatynowanych pięcioleciem serdeczności dla Czytelników przekazują
Stanisław Sroczyński

Pisząc dla Was, staraliśmy się realizować myśl Alberta Camusa:

„W ludziach więcej rzeczy zasługuje na podziw niż pogardę”



„Żyjemy naprawdę tylko wtedy, kiedy się cieszymy ludzką życzliwością”

(Goethe)

Pięć lat minęło jak jeden dzień

Właśnie w marcu mija pięć lat, gdy do rąk Czytelników dotarł redagowany przez Towarzystwo Przyjaciół Konina inauguracyjny numer „Koninianów”.

Dotychczas na jego łamach opublikowaliśmy 445 artykułów pióra 68 autorów. Uzupelnieniem jest zamieszczenie 61 artykułów sygnowanych jako redakcyjne. W nich, oprócz odpowiedzi na listy Czytelników, można znaleźć informacje z życia TPK, ogłoszenia z zachętą do udziału w konkursach, różne podzię-

kowania, gratulacje bądź okazjonalne życzenia.

Dla lepszego zobrazowania publikacji zamieszczanych w „K” można je umownie podzielić na kilka kategorii. Pierwsza to historyczna, ukazało się w niej 170 artykułów stanowiących ok. 38% ogółu edycji, autorami są historycy, dzięki czemu Czytelnicy mogli poszerzyć wiedzę o mieście, z którym wiązały swoje życie. W kategorii biograficznej, autorzy w 56 publikacjach starali się przybliżyć sylwetki mieszczan będących sołą

tego grodu. Jakby uzupełnieniem tej grupy są aktualne wywiady z ciekawymi mieszkańcami miasta. Stałym elementem zapowiadającym zawartość treściową każdego numeru jest felieton wstępny.

Oczkiem w głowie redagujących „K” jest promocja wszelkich edycji mających ścisły związek z Koninem. Autorzy w 29 artykułach zachęcali do zapoznania się z najnowszymi publikacjami. Również członkowie PTTK zachęcali do poznawania uroków Ziemi Konińskiej. Nie bez znaczenia,

stanowiące 26% ogółu dotychczas drukowanych materiałów, zajmują artykuły o charakterze sentymentalno-wspomnieniowym.

Przez pięć lat ukazywania się miesięcznika, redagujący byli pomni, że Konin dzięki wrażliwości serc jego mieszkańców oraz konkursowi o statuetkę Miłowego Słupa poezją stoi, stąd szeroki dostęp poetów do łamów pisma. W 230 wierszach swój talent prezentowało 98 twórców. Jako ciekawostkę dodam, że tylko w siedmiu numerach nie zamieściliśmy żadnego wiersza.

Niewątpliwym szczęściem jest fakt, że wśród redagujących znajdują się ludzie potrafiący w sposób

mistrzowski włączyć „piórkiem i węglem”. To dzięki ich uprzejmości oraz niezaprzeczalnemu talentowi, sympatycy miesięcznika mogli podziwiać 56 grafik. Znaleźliśmy również 154 ciekawe fotografie – 29 ma charakter dokumentalny, zaś 125 to zdjęcia portretowe i inne. Znajdziemy również fotokopie listów, dyplomów, laurów okolicznościowych etc.

Ta na pozór nieco „sucha” statystyka niech nie przysłania motta naszego pisma: „Koniniana” są redagowane przez i dla mieszkańców Konina.

Włodzimierz Kowalczykiewicz (młodszy)

str. 17 (str. I)

Wywiady Stanisława Sroczyńskiego

Na koniku szachowym galopem przez życie

O karierze szachowej Barbary Ryszkiewicz byłej zawodniczki z Klubu „Hutnik”, rozmawiamy w chwili, gdy Basia została prezesem Wojewódzkiego Związku Szachowego w Poznaniu. Spróbujemy prześledzić losy naszej bohaterki.

StS Czy to prawda, że już jako nieletnie dziecię grywałaś w szachy?

BR Prawdą jest, że jako nieletnie dziecię mogłam bawić się nimi, ponieważ w domu były zawsze. Natomiast jest również prawdą, że jako kilkuletnie dziecko byłam przez mego Ojca ćwiczona w grze w warcaby oraz szachy.

StS Czy już wtedy czułaś, że zwiążesz się z nimi na dłużej?

BR Raczej nie, te wczesne potyczki rodzinne to była tylko dobra zabawa. Ale nie ukrywam, że zabawa, która mnie dość mocno fascynowała. Nie przypuszczałam jednak, że będzie to trwało tak długo, że stanie się moim hobby.

StS Jak trafiłaś do poważniejszych rozgrywek klubowych?

BR Przez przypadek. Szkoła wystawiała drużynę do rozgrywek szachowych w lidze szkół średnich. Było tylko dwóch chłopców niezłej grających, z braku trzeciego wystawiono mnie. Udało mi się pokonać

zupelnie dobrą zawodniczkę i pewno dlatego zauważył mnie kierownik sekcji szachowej, pan Jan Karczmarek – i tak to się zaczęło. Zdołałam krótko potem II kategorię szachową, co dało mi uprawnienia do startu w Mistrzostwach Polski Juniorów. Był to zresztą mój jedyny start jako juniorki, potem już nie mieściłam się w tej grupie wiekowej, więc postanowiłam „iść za ciosem” i ukończyłam kurs sędziowski III i II klasy oraz „z rozpędu” kurs instruktorski.

StS Nie ukrywam, że tempo miałaś imponujące, co Cię tak dopingowało?

BR Chyba już pokochałam szachy, to naprawdę wciąga. Zaczęłam coraz częściej sędziować oraz uczyć gry dzieci. Bardzo mnie intrygowała nauka dzieci niepełnosprawnych, to było wspaniałe przeżycie patrzeć na radość tych dzieciaków – one też potrafiły, jak ich pełnosprawni rówieśnicy.

StS Wspaniale Basiu, ale do Poznania jeszcze daleko.

BR Nie tak bardzo. Przecież już od paru lat byłam członkiem Okręgowego Związku Szachowego w Koninie, a przez ostatnie dwa lata sekretarzem. I znów zadecydował przypadek – pojechałam do Warszawy na zebranie Polskiego Związku Szachowego. Tam zaproszono mnie do sędziowania na zawodach Mistrzostw Polski Juniorów. I tak trwało kilka lat to moje sędziowanie – trafiały się również turnieje międzynarodowe – oczywiście musiałam podwyższyć w tym czasie swoje umiejętności sędziowskie oraz zdać odpowiednie egzaminy. Na jednym z turniejów poznałam osoby związane z klubami poznańskimi. Ponieważ w tym czasie nastąpiła również reorganizacja województw, wszystkie okręgowe związki szachowe zostały zintegrowane z Wielkopolskim Związkiem Szachowym. Osiem lat temu wybrano mnie na członka związku, potem na sekretarza, pełniłam tę funkcję przez cztery lata.

StS Wreszcie widzę na horyzoncie „światelko w tunelu” kariery.

BR Jeżeli koniecznie chcemy

tak to nazwać, to faktycznie 6 października 2007 roku zostałam prezesem Wojewódzkiego Związku Szachowego, przerywając tradycję piastowania tej funkcji przez poznaniaków – chyba jestem z tego bardzo dumna.

StS Masz Basiu do tego absolutne prawo – jak się czuje Pani Prezes?

BR Niestety, gdy opadły emocje, zaczęła się ciężka praca, najdosłowniej. Muszę niejednokrotnie dwa razy w tygodniu dojeżdżać do Poznania, szczególnie jest to niewygodne zimą, na szczęście połączenie Konina z Poznaniem jest dobre.

StS Twoje ciekawsze szachowe przygody.

BR Nie zapomnę sędziowania na mistrzostwach Wojska Polskiego – wiadomo sami mężczyźni, a tu sę-



dzia kobieta i w dodatku cywil. Nie mniejsze wrażenie zrobiły na mnie mistrzostwa Wojsk NATO, uczestniczyło 13 państw – tym razem przeżycie było jeszcze większe.

StS Pani Prezes tak trzymać, „K” gratulują!

BR Bardzo dziękuję.



Dom barwami wypełniony

Jest w Koninie ulica nosząca piękną nazwę – Harcerska. Przy niej kilka domów tworzących zaulek, w tym jeden szczególnie, obrazami i rzeźbami od podłogi po sufit wypełniony. To galeria Mirki i Giotta Dimitrowów – małżonków spinających ze sobą zwiewne wielkopolskie obłoki z gorącym słońcem Macedonii. Zakochani w sobie, wrażliwi na wysokiej rangi sztukę, stworzyli w swoim domu oazę piękna. Twórczego piękna, ludzkimi rękami uczynionej. A ta barwami kusi oczy niczym tęcza i u patrzących wywołuje głębokie wzruszenie.

Gościnni gospodarze domku przy Harcerskiej dwudziestego pierwszego lutego obchodzili jubileusz dziesięciolecia istnienia galerii. Z tej okazji przybyliśmy do nich

tłumnie, aby napawać się pięknem ekspozycji i zarazem czerpać ciepło płynące z przyjaznych serc Mirki, Giotta oraz ich syna Christo. Odwzajemniamy się im podobnymi uczuciami. Zwłaszcza my, członkowie Towarzystwa Przyjaciół Konina.

Życzymy Im kolejnych dekad istnienia pięknem promieniującej galerii.

I chociaż ich gościnny domek nie posiada kolumn opłatanych listowiem akantu, dedykujemy Sienkiewiczowski cytata z „Quo vadis” – „Niech w akantach kolumn Waszego domu wciąż gnieźdzą się białe gołębie”.

Z upoważnienia Zarządu TPK, jego sekretarz

Zygmunt Kowalczykiewicz

Śladami konińskiego rzemiosła w towarzystwie wnuka

Od kilku tygodni odwiedzam kolejne sklepy, by kupić sobie ładną sukienkę i wygodne buty na ważną uroczystość rodzinną. Gdybym miała nieco szczuplejszą sylwetkę, nowa sukienka wisiałaby już w mojej szafie.

W spacerach ulicami Starówki, w poszukiwaniu odpowiedniego stroju, towarzyszył mi Wojtuś. Chociaż, jak mi powiedział, lubi kupować w sklepach, ale strój do tańców standardowych i latyno-amerykańskich dla niego zamawiany jest przed turniejami w pracowni krawieckiej.

Ta informacja przywołała wspomnienia o konińskich rzemieślnikach, którym kiedyś, pięćdziesiąt lat temu, powierzaliśmy szycie, wykonanie obuwia itd. Rzemiosło zajmowało się produkcją, usługami i prawie w całości zaspakajalo potrzeby mieszkańców Konina.

Najcieplej wspominam dzisiaj krawcową p. Ewę Szkudlarek, która dokładnie 45 lat temu „wyczarowała” dla mnie piękną sukien-

kę ślubną z godetami i rękawami przypominającymi skrzydełka motyla. Suknia wprawdzie była wykonana z kiepskiego materiału „załatwionego” spod lady, ale wyglądała cudownie. Sama wizyta u p. Ewy była zawsze prawdziwym wydarzeniem towarzyskim, ponieważ moja krawcowa, sanitariuszka z powstania warszawskiego, przy filiżance herbaty przekazywała mi prawdziwą wiedzę historyczną. Z usług krawieckich korzystałam również w pracowni p. Szymczak i p. Kunickiej.

Obuwie na konińskiej Starówce zamawiało się u p. Fryzińskiego, Rajskiego, Matuszaka, Tarczewskiego czy Zembrzyckiego.

O wygląd włosów, ładne fryzury pań i panów troszczyły się zakłady fryzjerskie państwa Szklarkow-

skich, Ślesieńskich, Święcickich. Piękne nakrycia naszych głów, kapelusze i czapki, wykonywały pracownie p. Walczakowej i p. Nowickiej.

Po wędliny, mięso chodziło się do zakładu p. Łacińskiego, Kasprzaka, Ganowicza, Kujawy, Olkiewicza, świeżutkie pieczywo zaś kupowało się w sklepikach znajdujących się obok piekarni p. Wolbachów, Janiaków, Tomickich.

Dzisiaj prawie każdy ma aparat fotograficzny i bez opamiętania „pstryka” zdjęcia utrwalając ważne dla niego wydarzenia na dyskiecie lub kliszy, ale wtedy wykonywało się fotografie głównie w zakładzie p. Pęcherskiego, Sypniewskiego, Jankowskiego.

Jeśli potrzeba było wykonać prace kowalskie, np. bramę, ławkę ogrodową to oczywiście w zakładzie Wieczorkiewicza, Wdzięcznego, Janczaka. Nad budową i remontami domów czuwali konińscy budowlanci, m.in. sympatyczny p.

Wacław Wiatrowski, wielki przyjaciel moich rodziców.

Niestety, sporo nazwisk rzemieślników wyleciało mi z pamięci, ale pozostały jeszcze po nich ich dzieła. To one same mówią o ich umiejętnościach, pracowitości, dokładności. Sporo było w tym czasie na Starówce punktów naprawiających obuwie, odzież, zajmujących się repasacją pończoch i innymi usługami. Po latach część rzemiosła zniknęła, a ich produkcję przejął przemysł fabryczny. Pozostały, a może nawet rozwinęły się niektóre usługi, np. fryzjerskie, pralnicze, naprawy sprzętu RTV i AGD. Wojtuś wie, gdzie w Koninie można ładnie się ostrzyć a gdzie zanieść zepsuty telewizor.

Z szacunkiem wspominam świetnie działające rzemiosło, miłych ludzi, którzy budzili zaufanie i wykonywali rzetelnie swoją pracę. Nie chciałabym jednak, by wróciły czasy pustych półek sklepowych, kiepskich towarów na

kartki, czasy izolacji naszego kraju od zamożnego zachodu. Brak mi przede wszystkim tych miłych rozmów odbywanych w zakładach rzemieślniczych w czasie kolejnych „przymiarek”. W sklepach nie ma oczywiście czasu na długie rozmowy z klientem, ale oczekuję życzliwego uśmiechu i skutecznej pomocy w dokonaniu trafnej zakupu.

Kilka pierwszych przymiarek kreacji, które wzbudziły moje zainteresowanie, pozbawiło mnie ostatecznie złudzeń o triumfalnym wejściu na imprezę w stroju królowej z bajki.

Żeby poprawić nastrój, wybieram się dziś do krawcowej Marylki, a jutro do fryzjerki Wioletki. Jestem pewna, że, poza dobrze wykonaną pracą, otrzymam gratis piękną uśmiech.

Na przyjęciu pojawić się może nie w stroju królowej, ale przynajmniej dobrej wróżki.

Maria Cieślak

Ponad sześć kilometrów historii

Piętnastego grudnia 2007 roku Konin wzbogacił się o kolejny most na Warcie. Nosi on nazwę Unii Europejskiej. Przez niego, od ronda spinającego ulicę Kleczewską z Poznańską, możemy podróżować zachodnimi obrzeżami miasta do kolejnego ronda zbudowanego na styku ulic Szpitalnej z Europejską.

Rozpoczynamy sentymentalną podróż szlakiem wiodącym z dzielnicy Czarków do południowych krańców współczesnego Konina, a zarazem swojej kolebki, zwanej Starym Miastem. Trasę, którą będziemy podążać, zwać będziemy ulicą, bo przecież jesteśmy w mieście.

Czarków. Jeszcze do lat czterdziestych dwudziestego wieku był siedzibą włóścian i zarazem folwarkiem obejmującym majątki: Nowy Dwór, Międzyzlesie i Nowiny. Pola orne mieszkańców Czarkowa leżały na Wysoczyźnie Gnieźnieńskiej, łąki i pastwiska w dolinie Warty. Wieś należała do gminy Gosławice i podlegała parafii Morzysław. W Czarkowie mieszkało w tamtych latach ponad pięciuset mieszkańców. W latach 1914-1920 znajdował się tutaj końcowy przystanek kolejki wąskotorowej. Budynek stacyjny był w połowie długości obecnej ulicy Kosmonautów, na ówczesnych gruntach pani Adaminy Kościuchowej. W 1920 r. tory tej kolejki (łączącej Czarków z Cukrownią Gosławice), zostały rozebrane, bowiem kolidowały z budowaną w tym czasie normalnotorową linią kolejową Strzałkowo-Kutno. W kwietniu 1921 roku nowym szlakiem przejechał pierwszy skład towarowy, a w lipcu tegoż roku pociągiem osobowym do Konina przybył Naczelnik Państwa Polskiego, Marszałek Józef Piłsudski. Czarków został włączony do Konina 1 lipca 1942 roku, a więc w okresie okupacji niemieckiej.

Z ronda na Poznańskiej udajemy się na wiadukt drogowy rozpięty nad ulicą Dolną. Za kilka chwil jesteśmy na moście rzeczonym. Pod nami płynie Warta, której przy średnim stanie wody szerokość koryta wynosi 40 metrów. Rzeka ma już za sobą 424-kilometrową drogę, licząc od jej źródła w Kromolowie oraz jeszcze 400 km do swojego spływu na nurtach Odry. Patrzymy w kierunku zachodnim. Na stokach Wysoczyzny Gnieźnieńskiej stoją domy konińskiej dzielnicy Chorzeń. Na lewym, południowym brzegu rzeki ślady po starorzeczach Warty i Powy. W 1827 roku był tutaj młyn rodziny Kaszubów. Ważna to informacja, bowiem ich nazwisko wiąże się z określeniem topograficznym średniowiecznego grodu pierścieniowego zbudowanego w widłach Warty i niegdysiejszego ujścia wód Powy. Do dzisiaj zachował się mało czytelny fragment podwójnego pierścienia wałów grodu. Na podstawie zachowanego obwałowania archeolodzy przypuszczają, że średnica grodu miała około 100-120 m.

Gród „Kaszuba” przez konińskich wędkarzy zwany był Dryjanami. Historycy przypuszczają, że jest on „spadkobiercą” jeszcze starszego osadnictwa datowanego na VI-VII wiek naszej ery. Ten, którego ślady

ocalały, usypany został najprawdopodobniej w dziesiątym wieku. w celu kontrolowania przeprawy przez rzekę. Przypuszcza się, że Kaszuba-Dryjany są pierwszym ogniwem rozwojowym średniowiecznego Konina. Stąd też gród ten winniśmy nazywać pradziadkiem naszego miasta.

Otwórzmy wrota historycznej wyobraźni, bo jeszcze wcześniej też tu przebywali ludzie. Archeolodzy odkryli na piaskach rumińskich ślady ich bytności z okresów polodowcowych. Polowali tutaj myśliwi w epokach kamienia, brązu i żelaza.

Zajmujemy się nadal sięganiem w przeszłość, tyle że już młodszą, bo okresu lateńskiego. Wyobraźnia nam podpowiada – to Dryjany-Kaszuba były miejscem osady handlowej wymienionej przez Ptolemeusza. Że to była faktoria istniejąca w II wieku naszej ery na szlaku zwanym „bursztynowym”. Będąc na nowym, warciańskim moście, miło pomyśleć, że czasowo odległa Setidava może być tak blisko naszego wzroku.

Gród „Kaszuba” funkcjonował do połowy XIII w., czasu zatopienia go przez rzekę. Skąd o tym wiemy, ano z zapisów Kroniki Wielkopolskiej z 1252 roku. Nie ma w niej wzmianki o konińskim grodzie. Jest natomiast wiadomość o deszczach padających bez przerwy od Wielkanocy do czerwca (lipca), czego wynikiem była ogromna powódź: „ludzie żeglowali po drogach i polach...” Domyśliśmy się, że dolina Warty i Powy została zalana wodą.

Posuwamy się dalej nową ulicą. Po lewej jej stronie widzimy ujście kanału skracającego drogę Warcie kiedy jest w niej wysoki stan wody. Widzimy wał przeciwpowodziowy usypany w 1951 roku, otaczający dzielnicę konińską zwaną Pocijewo. Na niej, oprócz zabudowań, łąk i pól jest dawne starorzecze Warty noszące nazwę Mnich.

Nadal spoglądamy w kierunku wschodnim, gdzie są dwa mosty położone równolegle obok siebie. To dawna grobla czarkowska. Konin w przeszłości był często nawiedzany powodzią, przez co miał kłopoty z utrzymaniem niskiej grobli „czarkowskiej”. Trwało to aż do XX w., do lat dwudziestych, kiedy to uruchomiono połączenie kolejowe między Strzałkowem a Kutnem. Dla sprawnego transportu towarów i przewozu ludzi, między stacją kolejową a skrzyżowaniem ulicy Poznańskiej (Strzałkowskiej) z traktem bydgoskim wytyczono sześćsetmetrowej długości ulicę zwaną obecnie Dworcową. Wtedy też poszerzono i podwyższono groblę czarkowską. Zlikwidowano mostki i postawiono jeden, żelazny, kratowy. Jego elementy pochodzą z miejscowości Opalenie na Wiśle. To część mostu rozebranego po pierwszej wojnie światowej w ramach reparacji wojennych splacanych przez Niemcy. Dzisiaj ten koniński most nosi imię Józefa Piłsudskiego. W latach sześćdziesiątych dawna grobla została poszerzona i obok stalowego mostu położono jeszcze jeden, betonowy.

Posuwamy się dalej w kierunku południowym. Pod nami meandry

dawnego ujścia Powy. Miejsce to nosi nazwę Krykowskie Doły. Powa ma swój początek niedaleko Stopieszyna w kaliskiem. W swoim górnym biegu zwana jest Pokrzywnicą. Przez koninian – Strugą. Długość rzeczki wynosi 53 kilometry przy przeciętnym spadku 1,2 %. W miejscu, gdzie się zatrzymaliśmy, czyli na 422,5 kilometrze Warty, Powa od 1950 roku już do niej nie wpada. Po skanalizowaniu koryta, skierowano ją pod wieś Rumin.

Jesteśmy na dawnych błoniach miejskich. Jeszcze w 1924 roku były to przestrzenie otwarte, ciągnące się od obecnej ulicy Kilińskiego i zajmowały 75 hektarów. W latach trzydziestych XX w. pastwiska zaczęły się od dzielnicy Krykawka i sięgały do piasków rumińskich.

Patrzymy w kierunku wschodnim, obecnie częściowo zabudowanym. W oddali od naszej trasy funkcjonował do 1940 r. ponad dwuhektarowy cmentarz żydowski. Istniał tam od lat trzydziestych XIX wieku, zajmując wydmy noszące nazwę Piaski. Po założeniu cmentarza, zwanego z niemiecka der Kirchhof, zabudowania stojące na północ od niego koninianie zwali Krykawką – gwarowo Krykowką. I tak zostało do połowy XX w. Potem ulicy prowadzącej przez tę dzielnicę nadano nazwę Nadrzeczna i Krykowka zaczęła zanikać. Choć nie całkowicie, bo na mapach topograficznych miasta nadal jeszcze występuje. Zniszczony przez Niemców cmentarz, w czasie okupacji stał się strzelnicą dla Hitlerjugend.

Wracamy na naszą trasę i nadal wywołujemy obrazy przeszłości. W latach 1947-1950, między domkami Krykowki i parkowego sosnowego lasu, w okresie letnim, rozbijano namioty dla junaków paramilitarnej organizacji młodzieżowej „Służba Polsce” (SP), budowniczych (sypaczy?) wałów przeciwpowodziowych chroniących Konin przed wylewami Warty i Powy. A te były częste i dla miasta okrutne. Chłopcami i dziewczynkami z SP, mieszkańcy miasta zawdzięczają lata wolne od szkód sprawianych przez rzeki. Nadal spoglądamy w kierunku wschodnim. Niedysiejsze krajobrazy uległy całkowitej zmianie. Błonia i przylegające do nich piaszczyste wydmy znikły bezpowrotnie. Wraz z nimi zostały rozebrane zabudowania raka- rza miejskiego, przez koninian zwanego hyclem. Kilkadziesiąt metrów od niego, bliżej Powy, również nie mamy kolejnego zabytku – cmentarza popielnic z czasów istnienia osady nadwarciańskiej. Nie ma śladów po grobach szkieletowych okresu funkcjonowania grodu „Kaszuba”. Pierwsze prace archeologiczne na tym terenie przeprowadzili Niemcy w 1942 roku, aby udowodnić, że to nie Słowianie, lecz Germanowie tymi ziemiami władali. Po wojnie badania bardzo już zniszczonego obiektu, prowadził polski archeolog Z. Pieczyński, odkrywając tam 18 grobów z III-VII w., 5 grobów z VI w. oraz 4 groby z IX-XI w. Wolno więc przypuszczać, że na cmentarzu koninianie chowali swoich zmarłych mieszkańcy osady okresu wpływów

rzymskich (czyżby z Sedidavy?), następnie zaś grodu istniejącego niegdyś w widłach Warty i Powy. Nie ma już śladu po cmentarzysku. Część jego została zniszczona przed 1950 r., w trakcie pozyskiwania piasku do obwałowania Powy, pozostałość w latach siedemdziesiątych XX w. przy budowaniu zajezdni autobusowej komunikacji miejskiej.

Jesteśmy na kolejnym wiadukcie, pod którym wiedzie droga prowadząca do oczyszczalni ścieków lewobrzeżnego Konina. Znajduje się ona tuż za granicami miasta, na gruntach wsi Rumin. Na południe od niej widzimy obwałowaną, skanalizowaną Powę. Tym korytem płynie ona od 1950 roku i przed Ruminem wpada do Warty na 427,6 kilometrze jej spływu. Powę regulowali i wałami ziemnymi od reszty terenu oddzielili junacy organizacji „Służba Polsce”.

Nowy spływ Powy do Warty rozdzielił piaszczyste wydmy na południowe i północne.

Jedne i drugie, w latach sześćdziesiątych XX wieku, obsadzono sosnami. Lasy zajęły część dawnych pól, na których rosły ziemniaki i żyto. W lesie północnych wydm jest samotna mogiła. Usypano ją w styczniu 1945 roku. To miejsce spoczynku żołnierza niemieckiego z oddziału uciekającego przed radzieckimi zwiadem pancernym, pędzącym 20 stycznia 1945 r. ulica Zagórowską.

Jeśli już przypominamy okres wojny, warto wspomnieć o murywanym stanowisku obserwacyjnym dla artylerii. Umieścili ją Niemcy na zachodnim brzegu Powy, tuż przy wodospadzie. Nieco dalej odnajdujemy ślady dawnych okopów wojskowych.

Tereny te słyną ze stanowiska mchów o srebrnej barwie – pozostałości reliktu polodowcowego. Warto tam się wybrać na spacer.

Począwszy od wodospadu, skanalizowana Pową jest granicą miasta. Za nią, po stronie zachodniej dawny majątek Posoka z piękną dąbrową. Po stronie wschodniej zabudowania konińskiej dzielnicy imieniem Romana Dmowskiego (przez koninian zwaną Mankowo). Nieco bliżej ulicy Zagórowskiej stare Przydziałki. W okresie okupacji hitlerowskiej było to miejsce wysiedlenia wielu mieszkańców Konina. Tutaj też w drugiej połowie 1943 r. sprowadzono z Besarabii rodziny przynajmniej do Niemczech. Ulica, którą podążamy zlikwidowała kilka domów tej dzielnicy.

Jesteśmy na ulicy Zagórowskiej, w pobliżu koryta Powy. Należy tutaj się zatrzymać i z mostu popatrzeć na nurt rzeczki płynącej przez szarobrunatne skały piaskowca. Przyjrzyjmy się im dokładnie, bo skały te powstały przed sześćdziesięciu milionami lat na dnie morza. Ich „twórcami” były gąbki, małże,

otwornice, amonity i belemity. Mało gdzie w Polsce można, bez odsłaniania skał popatrzeć na morskie dno i zadumać się nad losami skorupy ziemskiej.

Wracamy na naszą trasę wiodącą w kierunku południowym. Ulica łagodnie pnie się w górę, tu gdzie jest dzielnica z ulicami o nazwach minerałów i kamieni szlachetnych. Starzy koninianie nadal używają historycznej nazwy tych terenów – Piekelnica. Były to niegdyś ziemie obejmujące obszary od ulicy Zagórowskiej po Szpitalną i nieco dalej. Stara to nazwa i z diabłami nie mająca nic wspólnego, bowiem ze słowników języka staropolskiego dowiemy się, że „piekłem” określano smołę. Możemy więc snuć domysły, że rósł tu niegdyś las, którego drzewa były surowcem do prażenia tej czarnej, tłustej mazi. Od dawien dawna, tereny te nazywano Piekelnicami. Należy posługiwać się liczbą mnogą, bowiem były: Piekelnica Miejska oraz Piekelnica Dworska - wchodząca w skład folwarku Stare Miasto. Jest tu jeszcze historyczny obiekt – strzelnica wojskowa z końca XIX w., wielokrotnie udoskonalana w wieku dwudziestym przez Polaków i Niemców.

Nasza wędrówka dobiega końca. Pod nami dolina dopływu Powy, małego strumyka (rowu), który ma źródło na północnych zboczach Złotej Góry.

Nazwa Stare Miasto (pisana niegdyś nierozdzielnie – Staremiasto) świadczy o tym, że to dawny Konin. Miejsce, gdzie mieszkańcy zatopionego w XIII w. przez Wartę grodziska, znaleźli nową siedzibę.

Czemu wieś nosząca nazwę Stare Miasto nie jest nadal Koninem? Złożyło się na to kilka wydarzeń. Wśród nich spalenie miasta przez Krzyżaków. Po dawnym Koninie pozostała nazwa oraz materialna pamiątka – mury kamiennego kościoła wzniesionego w stylu romańskim. Pozostał też typowy dla tego okresu obrys prostokątnego rynku i wybiegających z niego ulic. W XIV wieku, cztery kilometry na północ, wyrósł nowy Konin. Miasto z zamkiem i romańskim kościołem. Wybrano to miejsce dla kontroli i ochrony przeprawy przez Wartę, tu gdzie położyła drogę między Kruszwicą a Kaliszem, o czym możemy przeczytać z kamiennego słupa ustawionego w 1151 roku.

Taki jest koniec sentymentalnej wyprawy nową konińską ulicą. Poznaliśmy miejsca pobytu myśliwych w okresie neolitu, zlokalizowaliśmy faktorię Setidava i nadwarciańskie grodzisko Kaszuba-Dryjany. Zajrzeliśmy do pierwszego Konina – Starego Miasta.

Wszystko dzięki nowej, konińskiej ulicy, wiodącej od dzielnicy Czarków po Piekelnicę.

Zygmunt Kowalczykiewicz
(starszy)

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania

KONINIANA
ADRES REDAKCJI:
62-510 Konin, ul. Przemysłowa 9,
tel. 063 243 77 00, 243 77 03
Redaguje zespół
Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Konina
ISSN 0138-0893
www.koniniana.netstrefa.com.pl
zdj: Images Copyright©2000 DigiTouch zdjęcia portretowe: RAD